Bezpłatny dodatek do Nr 244 „Głosu Narodu“

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 23 Kraków, niedziela, dnia 6 września 1936 r.

DR MIECZYSŁAW KOTLARCZYK (Wadowice)

TEATR RELIGIJNY

Sprawa doniosła. Nie tylko dlatego, że mówi o najwyższej bezsprzecznie i najpotężniejszej formie teatru, ale że kryje w sobie jeszcze elementy odrodzeniowe, wiele możliwości przełamania i przezwyciężenia dziś kryzysu w dziedzinie teatru. Niestety, zagadnienie teatru religijnego jest u nas jeszcze mało znane, na ogół niedocenione. Poza pracami głównie Windakiewicza i Husarskiego, a w mniejszym stopniu Gubrynowicza, Landa, L. S. Schillera, czy Zahorskiej, nie ma studiów, specjalnie ten problem oświetlających. Są za to krytycy, którzy publicznie wyznawaną niewiarą w moc religii, jej rytuału i liturgii w teatrze wręcz paraliżują wszelkie próby wskrzeszenia nabożeństwowej atmosfery na scenie i widowni. Opinia współczesnego widza nie jest jeszcze dostatecznie w tym kierunku przygotowana i nastawiona.

Pomyśleć, że historia naszych kościołów, a przede wszystkim klasztorów, to przecież nieprzebrany skarbiec cennych tutaj i przydatnych szczegółów, wiadomości, wartości. A cóż dopiero zagranica? Trzeba je tylko na światło dzienne wydobyć, szerszemu ogółowi uświadomić, szkodliwy sceptycyzm rozwiać. Trzeba uwierzyć w fakt istnienia całego szeregu niewyczerpanych i niewyzyskanych, a niezawodnych źródeł odbudowy teatru — właśnie w religii. Nadmierna sekularyzacja, jak i materializacja i demoralizacja zbankrutują. Na nic też przydadzą się tu różne subwencje, gościnne występy, reklama, nowinki reżysersko - inscenizatorskie i t. d.

Z POWROTEM DO RELIGII.

Problem reformacji współczesnego teatru, reformacji może najznamienniejszej w jego dziejach, należy ujmować głębiej. Życiodajnych, ożywczych strumieni trzeba szukać gdzie indziej. Pod skorupą materii, nie w zmysłach, ponad ziemią, w sferze ducha religijnego, u źródeł metafizycznych, świętych. Teatr trzeba ureligijnić. I to we wszystkich jego składowych elementach. Zarówno repertuar i jego realizatorów, jak i widownię. Nade wszystko jednakowoż widownię. Od tego musi się zacząć. Gruntowne, w duchu chrystianizmu przebudowanie psychiki dzisiejszego widza, teatralnie zdezorientowanego i zdemoralizowanego, jest absolutnie najważniejszym z momentów wyrokujących o teatrze jutrzejszym. Potęga i pragnienie uchrystusowanych mas wyciśną na repertuarze świątynne znamię. Teatr wróci do swej praformy i stanie się znów kultem Boga.

I bynajmniej przez to nie obrazi ani sztuki, ani nie popadnie w konflikt z prawami i logiką artyzmu. Czcicielom nagich, czystych form, wyznawcom absolutnej niezależności sztuki, dzisiejszym „artystom“ przypomnimy, czem była religia dla Fidiasza, Michała Anioła, Leonarda, Rafaela. Propagatorom kultu sztuki dla sztuki zacytujemy Norwida objawiającego właśnie, że dopiero na stopniach religijnego ołtarza ołtarzów „sztuka osiąga swój szczyt“, „kres ów tajemniczy przemieniania się w wyższą natury potęgę“. „Wstępuje w porządek potęgi wyższej życia“ wtedy dopiero, kiedy „najjaśniejszym tajemnicom wiary objawionej jako uwidomiające ciało, postać i forma posługuje“ („O sztuce“). Pogląd ten bynajmniej nie przeszkodził Norwidowi być jednym z najsławniejszych i najoryginalniejszych polskich artystów w całym tego słowa znaczeniu. Religia więc nie tylko że sztuki teatru nie zabije, ale ją jeszcze podniesie.

Ma jednak jeszcze i inną swoją logikę współczesna tęsknota ku jego ureligijnieniu. Nie jest skokiem w próżnię, zjawiskiem bez uzasadnienia w dzisiejszej epoce. Jest naturalną reakcją przeciwko walce dzisiejszej kultury z Bogiem. Jest nadto żelazną konsekwencją rozpowszechniającej się coraz bardziej dzisiaj, apokaliptycznej niemal wiary w bliskie zwycięstwo idei Chrystusa w wszystkich dziedzinach i przejawach ludzkiego życia. Jest konsekwencją wiary w znamienne, zbliżające się „przejście od racjonalizmu czasów nowożytnych do irracjonalizmu, albo raczej do nadracjonalizmu typu średniowiecznego“ — według sformułowania M. Bierdiajewa („Nowe Średniowiecze“).

Rozrost Akcji Katolickiej zdaje się tu spełniać rolę obiecujących wiele sygnałów. Ona właśnie powinna się odnieść do teatru religijnego z całkowitym zrozumieniem jako do jednego z najpotężniejszych, obok Kościoła i prasy, środków zorganizowania i zdyscyplinowania szerokich mas w duchu chrystianizmu. Szkoda, że program najbliższego Katolickiego Studium Wychowawczego w Wilnie poruszenia tego problemu nie przewiduje.

Przecież największy obok Goethego poeta Niemiec, Fr. Schiller wierzył niezłomnie, że przedstawienie teatralne potrafi podziałać silniej, niż martwa litera na suche opowiadanie, a teatr potężniej, głębiej i trwalej, niż nawet normy moralne, czy prawo („Die Schaubühne als eine moralische Anstalt betrachtet“). Szczególnie zaś podkreślić tutaj należy, że nieco wcześniej jeszcze nasz Biskup Józef Andrzej Załuski nie zawahał się wręcz stwierdzić wyraźnie, że każdy teatr religijny jest skuteczniejszy nawet od... kazań kościelnych i teologicznych lekcyj czy egzort. Tak prawił biskup w XVIII wieku. Czemu więc na tym nie zastanowić się dziś dłużej?

Teatr religijny ma, istotnie, jeszcze swoje historyczne uzasadnienie. Nie jest dzisiejszym wymysłem, ma wielowiekową tradycję. Był prateatrem potężnych mas o potężnym wpływie na nie. W religii widzą praźródło teatru badania antropologiczne. Kult religijny zrodził teatr Chin i Japonii, Indyj i Persji, średniowiecznej Europy, a więc i Polski. Z boskich, apollińsko-plastycznych i dionizyjsko-muzycznych pierwiastków wyprowadził ducha teatru greckiego Fr. Nietzsche.

RELIGIJNE ŹRÓDŁA TEATRU.

Teatr-obrzęd, teatr-nabożeństwo, ofiara Bogu, realizacja najwyższych, religijnych tęsknot, tych „ducha człeczego wiecznych nieukojów“, gromadzi po kościołach i klasztorach, przed ich tryptyki n. p., przed fasady gotyckich czy barokowych katedr, po rynkach i dziedzińcach — cudach architektury, w czas świąt uroczystych i odpustów wielkich, nieobjęte tłumy. Tłumaczy im Boga i niby ołtarzowe błogosławieństwo ogarnia mocą swoją zakamieniałe z zachwytu. Religią żyje. Ona go darzy boskim natchnieniem. Autorytetem swoim gwarantuje mu jego wielkość. Zdobywa mu tysiące dusz na widowni. Taki teatr, to nie rozrywka dla zabicia czasu. To w najgłębszych pokładach człowieczych bytujące prawo wznoszenia się ku niebu.

Ojczyzną teatru religijnego w duchu chrześcijańskim stało się europejskie średniowiecze. Najtypowszymi zaś formami były pierwotnie misteria i mirakle, później zaś moralitety. Misteria, uwidomione tajemnice Narodzenia i Męki Pańskiej, zrazu tylko ilustracje owych scen ewangelicznych, potem twórcze dramaty religijne o Synu Bożym, dzieła najczęściej księży i zakonników, wywodzimy bądź od benedyktynów angielskich, pasyjne, — bądź z Włoch od św. Franciszka z Assyżu, jasełkowe. Mirakle były odmianami misteriów. Mówiły o życiu i cudach Świętych, oparte o Pismo Święte. Moralitety wreszcie były sztukami umoralniającymi, religijnymi, ale bez postaci świętych, z mnóstwem abstrakcyj, personifikacyj i alegoryj za to. Najdawniejszym i najpowszechniejszym jest moralitet o życiu i śmierci bogacza, słynny angielski „Everyman“, a niemiecki „Jedermann“. Ostatnio na światło dzienne wydobyty i na nowo opracowany przez Eckerta i Hofmannsthala, jest przez Reinhardta prześlicznie wystawiany w czas festiwalów salzburskich przed barokowym tam tumem.

Elementem rozkładowym w teatrze religijnym były t. zw. intermedia i interludia, które z czasem wtargnęły weń z całą masą zbytecznej tu i szkodliwej humorystyki i komiki, banalnej i trywialnej nawet niejednokrotnie. Kapitalna postać norymberskiego szewca, poety, Hansa Sachsa, zapowiada reformację teatru w duchu sekularyzacji. Do walki z misteriami staje Luter. Dochodzi niebawem do specjalnych edyktów zabraniających widowisk religijnych. Odezwie się wprawdzie jeszcze potem, w XVII wieku, Bóg w teatrze Calderona, szkolnym jezuitów, czy pasyjnym w Oberammergau. Racjonalizm jednak i niedowiarstwo oświecenia już zaraz w XVIII wieku zatamują jego rozwój na całe wieki.

Misteriowość goethowskiego „Fausta“, wagnerowski teatr w Beyreuth, gotykiem notrdamskiej katedry natchniona twórczość Claudela, wysiłki jego ucznia, Gheona, czy wreszcie niektóre inscenizacje Reinhardta — to w historii XIX i XX wieku religijne przepiękne, ale epizody tylko, wyspy, dla wybranych co najwyżej. To już nie teatr powszechny, wszystkich i każdego.

TEATR RELIGIJNY W POLSCE.

Podobnie rzecz ma się z Polską. Etapy naszego teatru religijnego były zarazem etapami zachodnio-europejskiego, w spóźnionym tylko i słabym oczywiście stopniu.

Zaznaczyć z góry trzeba, że w mrokach gubi się wszelka naukowa wiedza o religijnym teatrze naszego nominalnego (do 1492 roku) średniowiecza. Tu i ówdzie, w archiwach jakiejś kapituły czy starego miasta, w jakiemś brewe papieskim czy aktach synodalnych, w jakichś starodawnych tekstach literackich i rękopisach, słabe zaledwie ślady uprawiania widowisk religijnych.

Jaśniej dla teatrologii przedstawia się dopiero sprawa z naszym średniowieczem późniejszym, faktycznym jeszcze w XVI, XVII, a nawet XVIII częściowo stuleciu. Legendę o wielkości naszego „złotego wieku“ mocno podważyli ostatnio: A. Brückner, K. Dobrowolski i J. Krzyżanowski. Nie zdołał widocznie położyć kresu średniowieczu, skoro np. współcześnie z epoką rozrostu renesansu na Zachodzie Europy, wtedy, kiedy teatr religijny świecił już tylko ostatnimi blaskami, u nas właśnie rozkwitają najwartościowsze misteria i moralitety w duchu średniowiecznym.

Zjawia się „Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim“ Mikołaja z Wilkowiecka, zakonnika częstochowskiego; oraz „Żywot Józefa“ Mikołaja Reja. Przychodzi „Komedia Justyna i Konstancji“, moralitet Bielskiego; oraz rewiowy „Kupiec“, polski „Jedermann“ według Kleinera. Masy nieznanych bliżej misteriów i moralitetów naszych z XVI, XVII, a nawet jeszcze XVIII wieku, kryją się po rękopisach, w bibliotekach krajowych (np. Jagiellońskiej), czy zagranicznych (w Upsali, w Petersburgu).

Dopiero ateizm sfrancuziałej Polski stanisławowskiej zatamował u nas dokładnie rozwój oryginalnych misteriów i moralitetów, a z nimi teatru religijnego w duchu średniowiecznym.

Przy najogólniejszej nawet jego charakterystyce nie wolno jednak pomijać również faktu, że w Mickiewiczowskich „Dziadach“ zdobyliśmy się na pierwszą naszą artystyczną rekonstrukcję widowiska typu średniowiecznego misterium. Odtąd rekonstrukcja i stylizacja zastąpi oryginał. Droga otwarta misteriom Rostworowskiego. Nie mówiąc już o tem, że przecież w najgłębszych swych założeniach ma „Krakus“ Norwida charakter „obrządkowy“, „Wesele“ Wyspiańskiego posiada konstrukcję jasełkowo-szopkową, a „Akropolis“ mistykę nabożeństwa kościelnego.

Przypomnijmy tu jeszcze autorską i reżysersko-inscenizatorską pracę L. S. Schillera nad odbudową naszych dawnych widowisk religijnych: jasełkowej „Pastorałki“ i pasyjnej „Wielkanocy“. Zwróćmy uwagę na działalność J. Osterwy, choćby tylko z racji sprowadzenia zwłok J. Słowackiego do Polski. Zwróćmy tu uwagę na jego religijne przedstawienia „Księcia niezłomnego“ Calderona-Słowackiego, inscenizowane po całej niemal Polsce, pod gołem niebem, bądź przed klasztorami, bądź po zamkowych dziedzińcach, zawsze na tle prześlicznej architektury. Zwróćmy wreszcie uwagę na jego szczytowe, festiwalowe widowisko tego samego dramatu na Wawelu w czas Kongresu Eucharystycznego. Zorientujemy się w ten sposób w nielicznych co prawda, ale za to najważniejszych naszych tutaj pozy-

(Ciąg dalszy na str. 2).

ILSA LEUTZ

JESIEŃ

Bezwonne astry kwitną i lewkonie,
I chryzantema w wazonie lśni blada —
Świat w melancholii już ponurej tonie,
Smutek na serce samotne opada...

Jak liście złote z drzew i krzewów szarych
Spada rozstanie, jesień, łzy i smutek —
W rannych srebrnawych, wrześniowych oparach
Myśli są bólem serdecznym zasnute...

Z niemieckiego tłumaczyła
Wanda Hoserowa

TEATR RELIGIJNY

(Dokończenie ze str. 1).

cjach zdobywczych. Dopełnimy sobie obrazu dziejów teatru religijnego w Polsce.

Podobnie jak i na Zachodzie Europy, ma współcześnie charakter sporadyczny, odosobniony; nie tak, jak niegdyś. Nie jest powszechny, dla wszystkich i każdego.

POZOSTAŁY ŚLADY...

Nie ma już w Europie teatru, w całym tego słowa znaczeniu religijnego. To pomnik. Pozostały tylko ślady i pamiątki. Najpiękniejsze przechowuje do dnia dzisiejszego katolicki Kościół w niektórych swoich obrzędach.

„Żłóbek" i „Grób", to — jakby dalekie echo średniowiecznych misteriów religijnych. Tak samo procesja Bożego Ciała według teatrologów niemieckich. W najgłębszej swej istocie Msza św. jest pojęta jako dramat, widowisko, rozgrywające się co dnia na ołtarzu — scenie. Bernardyńskie w naszej Kalwarii doroczne misteria — ilustracje Męki Chrystusa, oraz pogrzebu i wniebowzięcia Matki Jego, narzucają nieodparcie porównanie z naszymi średniowiecznymi widowiskami religijnymi. Grywana przez wiejskich chłopaków w każde Boże Narodzenie o 5 rano, przed Mszą anielską w jednym z kościołów Łowicza, w ciekawej inscenizacji z muzyką ludową „Pastorałka"; przepiękny nasz ludowy zwyczaj chodzenia ze szopką po domach; — wszystko to żywe zabytki religijnego teatru polskiego średniowiecza.

Związek przyszłego teatru z religią trzeba wesprzeć i uzasadnić historycznym zrozumieniem ich wspólnoty, pojmowaniem kościelnych obrzędów jako swojego rodzaju teatralnych widowisk. Przyszli organizatorzy religijnego teatru muszą właśnie nawrócić do jego pramisji, żeby tę spójnię odbudować, przywrócić mu przez to pierwotny wpływ na masy i wskrzesić dawną wielkość.

Przyszły teatr religijny! Natchnieniem mu być powinna cała mistyka cudownych legend i mitów o św. Gralu, Parsifalu, Lohengrinie. Wstąpić weń winien religijny duch i artyzm dzieł Giotta, Fra Angelica, Stwosza, Dürera, Holbeina, Franciszkańskich witraży Wyspiańskiego.

Całe najgłębsze piękno średniowiecza niech w nim na nowo ożyje. Niech tłumy, okiem nieobjęte, przychodzą do niego jak do świątyni. Niech stanie się ich tęsknotą. Niech im tłumaczy Boga. Niech się znów stanie Jego świątynią!

IRENA TUROWSKA

Na skraju Afryki

Trzydzieści kilometrów na południowo-zachód od Algieru leży małe arabskie miasteczko Bufarik, w którym nie ma wprawdzie ani wspaniałego meczetu, ani nawet kapliczki świątobliwego „mahrabuta", a mimo to zatrzymują się tutaj turyści całego świata i czytają napis wyryty na ogromnej ścianie pomnika wzniesionego w 1927 roku: „Au genie colonisateur français, aux heros, aux pionieres de la civilisation, aux realisateurs de la plus grande France..." Wyciosane w granicie postacie bezimiennych rolników, inżynierów, lekarzy, nauczycieli i żołnierzy Legii Cudzoziemskiej, to — apoteoza zwycięskiej Francji i jej polityki kolonialnej, która sprawiła, że szmat ziemi między turkusowym morzem a sinym łańcuchem Atlasu jest dziś wspaniałym, kwitnącym ogrodem.

COTE TURQUOISE.

Od koloru morskich zielonawo-modrych fal nazwano północną Algerię „turkusowym wybrzeżem". Czarny asfaltowy wąż autostrady wije się wśród zagonów rzędami pomidorów zarosłych, wśród winnic i gajów oliwek, pomarańcz i cytryn, wśród pól pilnie zraszanych w upalne dni wodą czerpaną z licznych artezyjskich studni, lub doprowadzaną do sztucznych basenów z górskich źródeł. Gdzież więc jest Afryka, której obraz kojarzy się zwykle z Saharą i karawanami wielbłądów, z koczowniczymi bandami Beduinów, z cichymi oazami ocienionymi wachlarzem liści palmy daktylowej? Gdzie jest Afryka z egzotycznych powieści i filmów?

Za skalistą barierą Atlasu. Tu mamy radosny, w soczystą zieleń przyodziany, krajobraz przypominający południową Francję, a raczej Włochy, ze względu na liczne ślady starożytnej rzymskiej kultury.

RUINY W TIPAZA.

Jak w Pompei, ruiny term, amfiteatrów, bazylik, akweduktów, fontann świadczą o rzymskim panowaniu na tym brzegu Morza Śródziemnego. Najwięcej wykopalisk jest w Cherchel i Tipaza, gdzie niegdyś były fenickie kolonie doszczętnie zniszczone w czasie wojen punickich. Zwycięzcy patrycjusze Romy o wiele wspanialej odbudowali spalone miasta zdobiąc je setkami posągów bogiń, gladiatorów i nimf. Dziś jeszcze w ogrodzie Tremaux, niedaleko miasteczka Tipaza wznoszą się kolumny dawnej świątyni Jowisza, a na kamiennych schodach widać odciski stóp ludzi, którzy przed dwoma tysiącami lat spieszyli tędy składać bóstwu ofiary.

W najdalszym zakątku dziwnego ogrodu, co rozrósł się jednako bujnie i tu, gdzie niegdyś stało miasto i tam, gdzie był cmentarz, stoją naprzeciw siebie w dwóch rzędach sarkofagi; pogańskie zdobią płaskorzeźby zmarłych, na chrześcijańskich — widać krzyże i postać Chrystusa, jako Dobrego Pasterza ze znalezioną owieczką na ramionach.

MOGIŁA CHRZEŚCIJANKI.

Cztery krzyże na cztery świata strony zwrócone z n a c z ą również niezwykłego kształtu budowlę, dołem przypominającą rotundę, górą egipską piramidę. Arabowie nazywają ten stos kamieni na 261 m wysoki, wznoszący się na szczycie wzgórza, na zachód od Algeru, „K'bor Er Rumia", to znaczy — „Mogiła Chrześcijanki", wierząc, że męczenniczka zamordowana przez Maurów strzeże tajemniczych klejnotów, które widział przez chwilę muzułmański niewolnik z Mitidii, Ben Kassem, wykupiony przez chrześcijańskiego kapłana. Zdaniem historyków i archeologów jest to grobowiec maurytańskich królów, albo świątynia pamiętająca babilońskie dzieje, zresztą nie wiadomo, bo wewnątrz nie znaleziono ani szczątków ludzkich, ani ołtarza.

Siwowłosy Arab w białym płaszczu i turbanie, dostojny, jak biblijny prorok, prowadzi nas niskim, jedynym, wejściem do podziemi „Mogiły Chrześcijanki". Wąski korytarz ślimakiem zstępuje coraz bardziej w głąb ziemi, idziemy zgięci wpół, gdyż sklepienie wisi tuż nad naszymi plecami. Arab świeci karbidową lampkę i opowiada historię zabytku zająkliwą francuszczyzną. Wreszcie staje, drżący płomień wznosi w górę i teraz widzimy, że znajdujemy się w obszernej ośmiobocznej komorze zupełnie pustej.

Nasz przewodnik coś mruczy pod nosem, może wymawia tajemnicze zaklęcia świecąc lampą Alladyna, za chwilę ujrzymy skarby, wytężamy wzrok i słuch, ach, tak rozumiemy dokładnie: „Retour"! — woła przewodnik i z powrotem ślimaczym korytarzem idziemy na turkusowe wybrzeże, któremu wśród starożytnych ruin i pól uprawnych króluje dumnie biała stolica Czarnego Lądu — Alger.

NOWY ALGER.

Auto mknie z szybkością 90 km na godzinę w stronę tego miasta, liczącego ćwierć miliona mieszkańców. Właściwie są to dwa miasta. Dolne od strony portu ma wygląd zupełnie europejski, a nawet amerykański. Szerokie bulwary o wielkomiejskim ruchu zabudowane nowoczesnymi hotelami, gmachami banków, biur podróży, sklepów.

Dopiero „Place du Gouvernement" — „Plac Rządu" mimo europejskich kamienic, mimo statuy z bronzu przedstawiającej księcia Orleańskiego, która nieco przysłania biały meczet Dżama El Dżedid, zbudowany według legendy w XVII w. przez niewolnika chrześcijanina w kształcie krzyża, świadczy, że przecież jesteśmy w egzotycznym kraju.

Za stolikami europejskich kawiarni siedzą Arabowie w białych turbanach, przewiązanych zielonymi, żółtymi, lub błękitnymi chustkami. Na tramwajowym przystanku stoi grupa zakwefionych kobiet z silnie podczernionymi oczyma, z paznokciami u rąk i u nóg również barwionymi henną; to arabskie elegantki, które udają się na spacer do słynnego ogrodu D'Essais za miasto.

ARABSKA DZIELNICA — KASBA.

Wyłącznie jednak egzotyczny tłum zaludnia miasto stare, na stromym stoku wzgórza położone, o jednakowych niemal domach, które na zewnątrz nie mają okien, ni ozdób tylko gęsto zakratowane balkony haremów, uczepione białych, żółtawych ścian niby jaskółcze gniazda.

Dwa tysiące uliczek posiada to arabskie miasto, uliczek-korytarzy zamkniętych często ścianami bez wyjścia, to znowu setkami schodów prowadzących coraz wyżej i wyżej, tam, gdzie krawcy rozłożyli swe warsztaty, gdzie szewcy krają z czerwonego i żółtego safianu miękkie ciżmy o bardzo ostrych noskach. Na środku ulicy wre praca rzemieślników, brzmią nawoływania handlarzy i poganiaczy osłów.

Na jednej kondygnacji schodów arabski fryzjer ubrany w szerokie fałdziste spodnie i rodzaj szpitalnego szlafroka w biało-niebieskie paski, przewiązanego czerwoną krajką, kończy fryzurę jakiemuś murzynowi. Zgolił mu głowę do skóry, a tylko na czubku zostawił kępkę kędzierzawych i bardzo czarnych włosów.

O parę kroków dalej Arab o ascetycznej twarzy derwisza tatuuje ramię jakiemuś marynarzowi, który ze stoicyzmem, znosi bez skrzywienia nakłucia długich szpilek raz po raz zanurzanych w jakiejś mętnej cieczy.

MECZET I SZKOŁA.

Kończą się schody i stajemy na małym placyku przed meczetem Mohameda. Jest godzina południowej modlitwy i z minaretu nie tak pięknego i strzelistego jak w Istambule, ale ciężkiego niczem baszta warowna, odezwał się muezzin.

Arabowie gromadkami spieszą do meczetu, a jeden z nich stoi w progu i gdy chcemy zajrzeć do wnętrza słynnego ze

---

DR MICHAŁ JANIK

Kościół flisacki w Ulanowie

Świątynie, rozmieszczone w sposób charakterystyczny a celowy po różnych stronach kraju, stanowią wierne zwierciadło poziomu kulturalnego przynależnego do nich środowiska ludzkiego. W każdym razie są pod tym względem dokładniejszym sprawdzianem, aniżeli znajdujące się w danej okolicy takie przejawy nowej cywilizacji, jak kominy fabryczne, boiska sportowe, anteny radiowe, antobusy i tym podobne przedmioty z zakresu techniki stosowanej i gier cielesnych. Te bowiem towarzyszą niejednokrotnie grubemu barbarzyństwu, nawet, co gorzej, zwyrodnieniu duchowemu, gdy tym czasem świątynie, jako pomniki istotnej kultury, pozwalają wejrzeć w samą głąb najlepszej właśnie cząstki duchowości zbiorowej, znamiennej dla określonego środowiska. Będzie też wielką zasługą naszego regionalizmu, jeżeli w pracach swoich poświęci wszechstronną uwagę świątyniom badanych okolic wyznaczając im nawet pierwszeństwo przed innymi zabytkami architektury.

Refleksje takie narzuciły się mojej uwadze, gdy usunięty od obowiązków zawodowych wycofałem się z wielkiego miasta do rodzinnego Ulanowa i tutaj wśród obserwacji regionalistycznych zająłem się dokładnym zbadaniem miejscowego kościoła flisackiego. Dla obrony zajętego stanowiska muszę powołać się na wyjątkowy charakter tego kościoła, skromnego wprawdzie, ale dzięki pewnej wyjątkowości górującego swoistością wdzięku nad nieporównanie okazalszymi świątyniami. Opis szczegółowy pomoże mi to uzasadnić.

Miasto Ulanów zostało założone w r. 1616 na miejscu dawniejszej osady Przewóz. Na mocy przywileju Zygmunta III, udzielonego Stanisławowi Ulińskiemu, podczaszemu ziemi przemyskiej, miało się rządzić prawem magdeburskim. Krewny założyciela, Jan Hilary Uliński, ufundował tam w r. 1643 kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Wzniesiono go przy południowo-zachodnim narożniku rozległego rynku, z pierwotnym portalem od zachodu, a absydą, zwróconą na wschód. Zbudowany z modrzewiowego drzewa, kościół utrzymał się do dzisiaj w dosyć dobrym stanie, jakkolwiek już niezadługo skończy 300 lat Bogu poświęconej służby.

KONSTRUKCJA.

Budowniczy wzorował się na kościołach murowanych. Pierwotna budowla była rozplanowana jako trzynawowa bazylika halowa z jednonawowym prezbiterium i łukową absydą. Długość całej świątyni wynosiła 25 m, szerokość w głównym trzonie 14 m. Część trzynawowa sięga do głębokości 13,8 m, tworząc bez mała kwadrat. Prezbiterium jednonawowe z absydą leży na przedłużeniu nawy głównej i ma 11,2 m długości, z czego na odcinek dłuższy po stopy mensy wielkoołtarzowej przypada 7 m. Na granicy części trzynawowej i prezbiterium pomieszczono na wysokości 3,8 m poprzeczną belkę, zwaną tęczą, na której dźwiga się dobrze rzeźbiona postać Ukrzyżowanego. Budowla ma dwa pułapy: wyższy zakryty na wysokości 9 m i niższy dla celów zdobniczych na wysokości 8,2 m. Szerokość nawy głównej wynosi 7,7 m, reszta szerokości, t. j. 6,3 m, przypada po równo na nawy boczne.

Nawa główna jest oddzielona od bocznych sześciu filarami drewnianymi, po trzy z każdej strony. Oparta na nich konstrukcja pułapów nachyla się łagodnie łukowo ku wnętrzu i na boki, dzięki czemu pułapy, jakkolwiek w najwyższej części płaskie, mają wygląd półbeczkowego sklepienia, co zwłaszcza uderza w nawach bocznych. Od strony zachodniej, gdzie mieści się łagodnie łukowy portal, dźwignięto od wnętrza wszerz całej świątyni chór z organami na wysokości 3.8 m. Dobrze rozmieszczone duże okna mają kształt wydłużonych prostokątów, a tylko na ścianie zachodniej są koliste. Dach świątyni jest dość stromy. Ze szczytu jego wystrzela drewniana wieżyczka barokowa, t. zw. sygnaturka z niedużym dzwonem, głoszącym czas nabożeństw, czytanie ewangelii i magnifikat.

Po obu stronach prezbiterium dobudowano zakrystię i skarbiec. Od strony południowej nawy bocznej wzniesiono rodzaj przedsionka, t. zw. babiniec z osobnym wejściem dla niewiast. Ponieważ świątynia okazała się z czasem za szczupła, przybudowano do ściany zachodniej 4 m wysokości kruchtę kwadratową (9 na 9 m) z krytymi schodami na chór i dwiema bramami dla wiernych. Zyskała na tym długość świątyni, wynosząc obecnie 34 m, natomiast strona fasadowa straciła na estetycznym wyglądzie. Szczegół charakterystyczny budowli stanowią słupowe wsporniki przy ścianach zewnętrznych, sięgające do dachu i zakończone ozdobnemi głowicami roboty ciesielskiej, co przypomina wzmocnienia szkarpowe w kościołach murowanych.

POLICHROMIA.

Wielką osobliwością kościoła jest jego wnętrze, wypełnione w całości polichromią na płótnie pokrywającym szczelnie wszystkie ściany i pułapy pierwotnej budowli. Osobliwe piękno polega tutaj zarówno na rzadkości tego sposobu zdobienia drewnianych kościołów, jak bardziej jeszcze na wielce pomysłowym planie, z jakim wybitny artysta, prawdopodobnie gdańszczanin, nieznany mi na razie z nazwiska, rzecz swoją przeprowadził. Wytknął on sobie trzy zadania. Po pierwsze, naśladował malowidłem architekturę, uwydatnił filary, gzymsy, nachylenia łukowe, krooksztyny i rozety, usiłując wywołać złudzenie, że świątynia jest murowana. Po wtóre obmyślił malowidła obrazowe w ten sposób, że w jednym podał podstawowe nauki Starego i Nowego Zakonu, drugie zaś dostosował do kultu Najśw. Panny, św. Jana Chrzciciela i św. Barbary, którym poświęcono wielki ołtarz i dwa ołtarze czołowe w nawach bocznych. Po trzecie zaznaczył umiejętnie, że kościół jest przeznaczony dla flisaków z Ulanowa.

Gdy przestąpimy progi portalu i spojrzymy przed siebie, zaraz w pierwszej chwili ogarnia nas dziwny spokój i rzewna słodycz, jakie spływają zewsząd z przepełniających świątynię malowideł. Wrażenie pochodzi może stąd, że tło podmalowania jest koloru zielonego, teraz już mocno spatynowanego. Barwa ta wypełnia zatem największą przestrzeń, otaczając wszystkie liczne obrazy i girlandy zdobnicze na ścianach i sklepieniu, przez co od pierwszego wejrzenia udziela nam się nastrój kojącej harmonii.

Podchodząc bliżej, widzimy na pułapie prezbiterium potężny obraz w pięknym obramowaniu barokowym. Wśród obłoków unosi się majestatyczna postać Boga Ojca, otoczonego dziewięciu chórami aniołów. Poza narożnikami wspaniałego brazu widnieją w czterech obramowanych rozetach popiersia starotestamentowych proroków: Mojżesza, Dawida, Izajasza i Jeremiasza. Po obu stronach nachylenia łukowego w prezbite-

wspaniałych mozaikowych ozdób, które podziwiał malarz Fromentin przebrany za Turka, strażnik meczetu wyciąga ramię zagradzając wejście, a drugą ręką wznosi swój płaszcz biały w górę, rozpina niby biały żagiel, żeby spojrzenie niewiernych nawet ukradkiem nie padło do świątyni przez uchylone drzwi.

Tuż obok meczetu w maleńkiej komórce skąpo oświetlonej górą przez okrągłe okienko mieści się arabska szkoła. Hodża-nauczyciel, o chytrych i chciwych ślepiach, ubrany w wielometrowy zwój, w nowości zapewne białego, teraz szarego płótna, siedzi na słomianej macie w otoczeniu dziesięcioletnich i młodszych jeszcze arabiątek, które pracowicie gryzmolą zawiłe znaki na tabliczkach zapisując któryś tam ajat czyli werset Koranu.

Później monotonnymi głosami powtarzają za hodżą niezrozumiałe słowa raz po raz, aż dokładnie wbiją je sobie w pamięć; cała bowiem muzułmańska nauka polega na automatycznym wykuciu wszystkich sur, to jest rozdziałów Koranu, który jest nie tylko świętą księgą i zbiorem rytualnych przepisów, ale kodeksem prawno-obyczajowym.

Chociaż sto lat minęło jak 37-tysięczna armia pod wodzą generała Bourmont zdobyła Alger dla Francji zmuszając komendanta twierdzy Husseina do kapitulacji na na Kasbie, życie płynie jak dawniej, jakby się nic nie zmieniło. Na dole szerokimi ulicami mkną auta, tu wąską gardzielą arabskich uliczek ledwie przeciśnie się objuczony osioł i przejdzie dwukolna araba. Tam wznoszą się wspaniałe nowoczesne gmachy, opera, uniwersytet, biblioteka narodowa (francuska), muzea, a tutaj liche kawiarenki, stare meczety, maurytańskie domostwa.

Jednak miasto europejskie coraz silniejszą obręczą ściska Kasbę, a Fracja nad nią króluje u góry koszarami Legii mieszczącemi się w dawnej warowni i siedzibie dejów Algeru.

Rozrywki umysłowe Nr 23

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Czwarty Konkurs Zadaniowy (d. c.)

ZADANIE 5. — REBUSIK CHEMICZNY.

John Ly & N. K. Kozłowski.
cz. cz. Kł. Szar.



ZADANIE 6. — SZARADA — POGRÓŻKA.

„Andrus".

Dajcie mi **trzecie-czwarte**, bo stanąć chcę **całe**,
na Jego wielkiej sławy szaradziarskiej straży.
Jak **pięć-czwarte** drapieżne, krwiożercze, zuchwałe,
dogryzają Mu inni, gdzie tylko się zdarzy.

Bodaj Mu nie wykłuli kiedy **dwa-piątego**;
dwa-szóste Mu kolące rzucają pod nogi:
chociaż **pierwsze-dwa-czwarte** kwietnika całego
otaczać winny Jego osobę i progi.

Bo **Piątego-szóstego** ja **cztery** dam, **cztery!**
Niech was zatem nie bierze daremna pokusa,
jam przyjacielem Jego oddanym i szczerym.
Kto z Nim walczy — ma również na karku Andrusa.

ZADANIE 7. — ARYTMOGRAF.

Zb. Block-Czł. Kl. Szar.

Należy odgadnąć podane poniżej słowa pomocnicze, poczem cyfry tekstu zastąpić literami, z których utworzy się aforyzm znanego pisarza franuskiego.

Tekst: 1 2 — 3 4 5 6 7 8 6 9 — 4 10 11 12 — 13 14 15 — 16 17 18 14 1 19 — 16 19 20 — 10 5 14 15 14 — 10 3 21 2 10 15 14 10 19 9 — 21 3 — 4 10 14 7 3 — 10 5 8 19 — 19 22 — 8 5 14 — 1 23 21 18 5 14 — 12 24 22 — 18 24 25 14 26 8 5 14 — 10 — 8 5 14 27 — 10 5 8 19. 12 24 15 14 4 — 17 14 8 19 17 21.

Słowa pomocnicze:

1. alkaloid, otrzymany ze sporysza: 14, 17, 7, 3, 16, 2, 8, 19,
2. gad jadowity: 22, 27, 5, 12, 19,
3. inaczej trzmiel: 1, 6, 20,
4. przyprawa do potraw: 4, 11, 15,
5. inaczej supeł: 10, 23, 18, 14, 26,
6. ptak, niedający się podejść: 9, 10, 5, 20,
7. port wojenny nad Bałtykiem, 25, 24, 13, 20,
8. zaraza: 21, 22, 24, 27, 19.

ZADANIE 8. — SZARADA LITEROWA.

„John Ly" — Czł. Kl. Szar.

Letnich wywczasów czas jest **A-Ce**
tak dla dorosłych, jak i młodzi.
Na bok rzuciwszy wszelką pracę,
w swobodzie człek i w słońcu chodzi.

Od wierzycieli zwiał daleko,
w domu zostawił szarą biedę.
Lepiej smakuje zsiadłe mleko,
niżeli miejska, cierpka **E-De.**

Radosną **A-Be** mają żaki,
w głowie im figle i **E-De-Ce.**
A i dorosły jaki taki
figluje w lasku albo **w rzece...**

Gdy nazbyt **Be-E** żar słoneczny,
to się zaszywa w gąszcz lipową,
albo **DE-E-eF** mąż stateczny...
Młódź się opala na bronzowo...

Swobodę **Ce-E** pierś szczęliwa
w zapadłym wiejskim gdzieś zakątku...
Szkoda, że **wszystko** już... Czas wzywa
do codziennego znów porządku.

Kolejność sylab oznaczona literami **alfabetu od A do F.**

Termin nadesłania rozwiązania z powyższych zadań upływa dn. 15 Października **r. b.** Rozwiązania nadesłać można, jak zwykle, wszystkie razem po zakończeniu konkursu. pod adresem Redakcji dla **D: R. U.**

Obecnie podajemy poniżej kolejną szaradę na wrzesień z cyklu:

WRÓŻEBNA MOWA KAMIENI.

SZARADA II — NA WRZESIEŃ.

Jak **siódmy i szósty, — Pięć-czternasty** twardy.
Łzy z oczu wyciska nie gorzej musztardy,
gdy **dziewięć-ośm-mendel-szesnaste** w szaradach
na postrach laików i **raz-drugich** składa.

Pogróżka i drwina do słuchu mu gada,
pięć-dziewięć-trzynaste i klątwy rozpaczy...
Pojawia się z flegmą kolejna szarada —
wtór-jedenaste-tuzin-trzynaste, raczej —
i **mendel-osiem** metodą zdradziecką
plecionką swych sylab ofiarę, jak dziecko...

Trzy wspak-dziewiątemi-dziesiątemi proszą:
„W imię **dziesięć-jedenastej-szesnastej,** Autorze!
„by do zadań Twych dalej zasiadać z rozkoszą,
„**dziewięć-sześć** styl na inny, o mniejszym oporze!
„Niech będzie tak czuły, jak mimoz **siedm-czwarte,**
„w rysunku-subtelny, jak stara koronka,
„lecz nie każ nam harce uprawiać zażarte
„za sensem, skrytym **osiem pierwszych (bez ogonka)*)**

„W obraz poczwarny zawziętej przekory
„i wykwit sadyzmu inklinacji chorej,
„**trzy** cieszy się bólem, w tym Dziale wyrasta
„zadań Twych **czwarta-czternasta-dwunasta".**

*) **osiem pierwszym** można połączyć linijką-łącznikiem lub zamienić na **ósmym-pierwszym.** Wzorowane na John Ly.

Rozwiązanie powyższej szarady należy przysłać wraz z rozwiązaniem całego konkursu czwartego.

Rozmaitości

Jeszcze istnieje 5 milionów niewolników

Specjalna komisja Ligi Narodów, dla spraw niewolnictwa, ogłosiła sprawozdanie z którego wynika, że w roku 1936 jest na świecie jeszcze 5 milionów niewolników. — W Adenie, pozostającym pod protektoratem Anglii istnieje niewolnictwo oficjalne oraz ustawowe. Znajduje się tam 5000 niewolników, z tej liczby 800 jako własność sułtana. — W środkowej Arabii istniało dwa tysiące niewolników. Większe ilości istnieją w Północnej Nigerii oraz w Kamerunie, dalej w Indiach, na Malace. W Chinach wprawdzie rząd republikański zniósł system zakładniczy „Muitsai", który zezwalał, że dłużnik jako ostatnią ratę swego zobowiązania, mógł siebie samego oddać wierzycielowi, lecz mimo oficjalnego zniesienia systemu Muitsai, nie uzyskało wolności jeszcze przeszło 3.000 tego rodzaju dłużników.

Jak powstała b. stolica negusa?

Była stolica pokonanego negusa Addis-Abeba jest bardzo młodym miastem. Powstało ono tylko dzięki przypadkowi za panowania cesarza Menelika Wielkiego. Niedawno, bo jeszcze **przed 50 laty, rozciągała się na miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się stolica Abisynii, zupełna pustynia.** Wówczas to doniesiono Menelikowi, że na pustyni odkryto gorące źródła mineralne. Menelik zainteresował się tym odkryciem i udał się na wskazane miejsce wraz ze żoną. Cesarzowa była zachwycona położeniem pokazanego jej miejsca i odkrytych źródeł i wpłynęła na Menelika, aby zbudował dla niej przy tych źródłach rezydencję letnią. Cesarz nie mógł odmówić i tak powstała szybko rezydencja letnia, w której zamieszkała cesarzowa wraz ze swoim dworem. Po jakimś czasie zaczęli tam budować swoje wille i pałacyki różni dostojnicy dworscy i państwowi. Zaczęli się osiedlać kupcy, rzemieślnicy oraz handlarze. Pustynia zamieniła się w kwitnącą osadę, następnie w miasto. W końcu została uznana za stolicę państwa.

rium przedstawił artysta na czterech podobnie obramowanych i równej wielkości obrazach cztery sceny z życia św. Jana Chrzciciela: narodziny, wskazanie uczniom Baranka Bożego, chrzest Jezusa w Jordanie, Salome odbierającą na misie głowę świętego. Całość obrazów zawiera główną naukę Starego Zakonu: Stwórcę w majestacie proroków, wskazanie pojawionego Mesjasza.

Cofając się z prezbiterium do halowej części świątyni podziwiamy na stropie ponad nawą główną olbrzymie malowidło Sądu Ostatecznego w obramowaniu barokowym odpowiadającym temu, jakie otacza obraz Boga-Ojca w prezbiterium. Chrystus w glorii, w otoczeniu Apostołów i Najświętszej Panny, siedzi na tronie z tęczy i sprawuje sąd. U stóp Chrystusa aniołowie trąbią na zmartwychpowstanie. Po prawej stronie Sędziego widnieje brama niebieska, a przy niej św. Piotr z kluczami w dłoni wita błogosławionych w białych szatach. Po lewej, bardziej ku dołowi, płonie ogień piekielny, wśród którego szatani smagają potępionych. Malowidło dużej wartości artystycznej jest wierną a znacznie powiększoną kopią cennego obrazu Hansa Memlinga, znajdującego się obecnie w przechowaniu protestanckiego dzisiaj kościoła N. Panny w Gdańsku. Ważny ten i znamienny szczegół pozwala się domyślać, że artysta polichromii kościoła ulanowskiego był gdańszczaninem. Poza narożnikami obrazu, analogicznie do tego, co było w prezbiterium, mieszczą się popiersia czterech Ewangelistów z właściwymi im symbolami. Po obu stronach nachylenia łukowego widzimy tutaj obrazy, przedstawiające sześć sakramentów. Nie ma obrazu z sakramentem pokuty. Malowidła te są pomnikiem historycznym, gdyż oglądamy na nich siedemnastowieczny ubiór mieszkańców Ulanowa obojej płci i różnego wieku, a także ówczesne szaty liturgiczne duchowieństwa. Strój mieszkańców jest szlachecki w kroju i barwie.

Obrazy lewej nawy bocznej przedstawiają w górnej części męczeństwo św. Barbary, w międzyokiennej jej cuda. Tutaj zwraca uwagę wymowny obraz mężczyzny w płonących zwaliskach, któremu za orędownictwem świętej anioł przynosi Wiatyk. Prawa nawa boczna jest poświęcona kultowi Maryjnemu. W górnej części Najśw. Panna podaje różaniec św. Dominikowi. Na miejscu środkowego okna oglądamy duży obraz Matki Boskiej Różańcowej, którego obramowanie, podzielone na małe pola, zawiera w miniaturach tajemnice różańca. Wolne przestrzenie górne we wszystkich trzech nawach są wypełnione ulatującymi aniołami i różnymi emblematami religijnymi. Chór i portalowa ściana kościoła są również ozdobione malowidłami. Środkową część oparcia chórowego wypełnia bardzo piękny obraz przedstawiający koncert skrzydlatych puttów. Ściana za organami mieści obrazy Dawida i św. Cecylii z instrumentami muzycznymi, a między nimi Orła Białego na czerwonym polu, godło ówczesnej i dzisiejszej Rzeczypospolitej.

Wśród takiego bogactwa doskonałych malowideł artysta potrafił jeszcze zaznaczyć bardzo pomysłowo, że parafianie tego kościoła trudnili się przeważnie flisem. W prezbiterium i nawach bocznych rozmieścił zręcznie kilka obrazów i naśladujące rzeźbę malowane luźne postacie, o których wiadomo, że miały do czynienia z wodą. W prezbiterium na wysokości okien są trzy takie obrazy: Noe przy budowie korabia na rozkaz Boga, strwożeni uczniowie budzący Chrystusa śpiącego w łodzi na wzburzonym jeziorze, rotman z wiosłem na krypię z widokiem na wpływ Tanwi do Sanu i brzegi obu rzek z domami Ulanowa. Z luźnych postaci mamy tutaj św. Krzysztofa z Dzieciątkiem, w nawie bocznej zaś obok Matki Boskiej Różańcowej z jednej strony stoi na malowanym kroksztynie św. Jacek z figurą N. Panny i Wiatykiem, z drugiej św. Bronisława z klasztoru zwierzynieckiego nad Wisłą.

OŁTARZE I FERETRONY.

W przepychu barwnym malowideł wznoszą się w bieli cztery piękne ołtarze barokowe z postaciami świętych i aniołów, wszystko wykonane w drzewie. Są one tak artystycznie skonstruowane, że mogłyby być ozdoba daleko okazalszych kościołów. Biel ołtarzy olśniewa, do czego przyczynia się dyskretne użycie złoceń na gzymsach, festonach, girlandach i szatach aniołów. Obraz poprawny w wielkim ołtarzu przedstawia Królową Anielską z św. Janem Chrzcicielem i św. Barbarą. W tympanie tego ołtarza mieści się płaskorzeźba z wyobrażeniem Boga-Ojca. Ołtarze w nawach bocznych mają po dwa obrazy. Wewnętrzne, odsłaniane tylko podczas uroczystego nabożeństwa, mają szaty obite złoconą blachą, jak to było wtedy w powszechnym zwyczaju w naszych kościołach. Jeden przedstawia N. Pannę (obraz ten czczony jest jako cudowny), drugi św. Barbarę. Obrazy zewnętrzne nie mają tych ozdób. Jeden z nich wyobraża Świętą Rodzinę, drugi św. Barbarę, oba dobrego pędzla. W nawie lewej mieści się jeszcze drugi ołtarz. pierwotnie pod wezwaniem św. Antoniego, potem Przemienienia Pańskiego. dzisiaj Serca Jezusowego. Bielą harmonizuje z ołtarzami barokowa kazalnica.

Poczucie estetyczne pierwszych fundatorów i zdobicieli świątyni było tak wielkie, że dostroili do jednego planu i jednego stylu nawet feretrony. Było ich dwa, po jednym w każdej nawie bocznej. Obrazy dwustronne na feretronach przedstawiają Pana Jezusa, Najśw. Pannę, św. Jana Chrzciciela i chrzest w Jordanie. Feretron z Matką Boską ma na obramowaniu wyborne miniatury ze scenami z życia Pana Jezusa i Najśw. Panny. Oba feretrony mają własne menzy z rzeźbionymi girlandami. Ramy obrazów, również rzeźbione, utrzymane są w baroku, podobnie jak menzy.

Czas przyniósł zmiany w pięknej świątyni, niestety, na niekorzyść. Następcy nie mieli poczucia estetycznego poprzedników. Jednolite w rozplanowaniu, a bardzo piękne malowidła przysłonioно w kilku miejscach przeważnie tandetnymi obrazkami porozwieszanymi bez głębszej myśli religijnej. Z wyjątkiem bowiem stacyj krzyżowych, które są dzisiaj obowiązkowym przedmiotem kultu, inne są zbyteczne. Białym dawniej rzeźbom świętych Wojciecha i Stanisława pobarwiono szaty liturgiczne, przy czym alby pomalowano na niebiesko! Jednemu z feretronów odebrano własną menzę i oddano ją na podstawę brzydkiemu pudłu oszklonemu, w którym ustawiono równie brzydkie świątki gipsowe z ukruszonymi nosami i palcami. Są to jednak sprawy, które dadzą się usunąć przy dobrej woli i prawdziwie religijnej myśli estetycznej.

Celem mojego opisu kościoła flisackiego w Ulanowie była chęć zwrócenia uwagi na jego osobliwe i swoiste piękno i trafienia w ten sposób do władz kościelnych i urzędu konserwatorskiego, ażeby wzięły pod troskliwą opiekę tak cenny zabytek, dopomogły do jego utrzymania i wydobycia środków na rychłą a umiejętną odnowę polichromii.

KUPON Nr 23.
ważny do dnia 15-go X b. r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Najrozmaitsze „Ligi Obrony Praw Człowieka“, różne organizacje socjalistyczne i „liberalne“, protestują przeciw uciskowi człowieka w faszystowskich Włoszech i w Niemczech hitlerowskich. Tam, gdzie chodzi o swobodę wyznawania politycznych przekonań... Ale te same „ligi“ broniące rzekomo „człowieka“ milczą, gdy chodzi o swobodę wyznawania religijnych przekonań w Rosji Sowieckiej. Milczą, bo ta swoboda tych panów, wyzwolonych z religii nic nie obchodzi. Jest to dwulicowość tym brzydsza, że te właśnie „ligi“ zrobiły sobie monopol z obrony wolności w świecie. Tym bardziej trzeba wskazywać na zbrodnie Sowietów.

O KOŚCIÓŁ NIEMIECKI W ODESSIE. Niemieccy katolicy utrzymali dotąd jedyny w Odessie kościół. Utrzymali go dzięki nadzwyczajnej jednolitości poglądów religijnych i bohaterstwu wielu świeckich, którzy nie wahali się ryzykować nawet utraty pracy, gdy szło o obronę kościoła przed zniszczeniem. Teraz jednak — jak donosi prasa niemiecka — zbliża się kres dla tego kościoła. Bolszewicy nie mogą go już strawić. Dlatego rozdają wśród Niemców „petycję“(!) do podpisania z prośbą(!) o zamknięcie kościoła jako niepotrzebnego. „Petycja“ ma być wniesiona do władz jako wyraz woli ludu.

Oczywiście dokument, o który tu chodzi, nic nie ma wspólnego z prośbą. Nie jest to żadna prośba, żadna petycja. Bolszewicy grożą utratą pracy tym, którzy tej „petycji“ nie podpiszą. W takich warunkach — pisze „Reichspost” — „nie można wątpić w wynik tej akcji“.

RELIGIJNA MŁODZIEŻ W SOWIETACH. Działa również dalej „Związek Wojujących Bezbożników“. Działa wbrew zaprzeczeniom naszej prasy socjalistycznej i wogóle przywódców P. P. S., którzy — jak np. p. Drobner z Krakowa — po oglądnięciu Rosji sowieckiej zapewniają, że „bezbożnicy“ rosyjscy wstrzymali swoją akcję.

Właśnie z początkiem lipca odbył się w Moskwie kongres młodzieży komunistycznej (komsomolców), na którym główną rolę odgrywali „bezbożnicy“ z żydem Fajnbergiem na czele. W swoim sprawozdaniu z religijnej sytuacji w Rosji p. Fajnberg powiedział między innymi:

„Pozostałości burżuazyjnej ideologii odbijają się w religijnych zabobonach i przesądach. Zapewne — korzenie religii są w naszym kraju gruntownie podcięte i większość naszej młodzieży i naszych dzieci rośnie wolna od wszelkiego wpływu religii. Ale byłoby błędem sądzić, że tym samym walka z religijnymi przesądami, także wśród młodzieży, jest skończona... Ludzie, którzy tak sądzą, mylą się. Popatrzcie, towarzysze, wokół siebie! Przyglądnijcie się lepiej życiu młodzieży! A zobaczycie, że w mieście i na wsi jest jeszcze pewna, choć nieznaczna, część młodzieży, która się jeszcze nie zupełnie uwolniła od ogłupiającego wpływu religii“.

P. Fajnberg zatem przyznaje, że nawet wśród młodzieży, którą chowała się z dala od religii, są żywioły religijne. I to go martwi. I to go skłania do zaostrzena walki z religią.

NAJSTRASZLIWSZA DYKTATURA. — Do tych aktów brutalności dodały Sowiety teraz nowy, z innej dziedziny: skazanie i stracenie szesnastu przywódców partii bolszewickiej, oskarżonych o przygotowywanie akcji terorystycznej, konszachty z Trockim i współdziałanie nawet z niemiecką „Gestapo”... W tej sprawie „Osservatore Romano“ pisze:

„Okropny proces w Moskwie rzuca nowe i tajemnicze światło grozy i teroru na stosunki polityczne, które się urodziły ze spisku i represyj. Jest to zemsta barbarzyństwa, które, rozpętane w celu zniszczenia dawnego porządku, od czasu do czasu wysyła w świat swój oddech i powraca, by usprawiedliwić swoich mistrzów, którzy do historii przechodzą z rękoma krwią zlanymi

Czy partie komunistyczne, które się przyznają do Rosji, wiedzą, czem jest Rosja? Czy ci komuniści czytali oficjalne sprawozdania z procesu w Moskwie? Czy oni, którzy — jak mówią — walczą z dyktaturą o wolność i sprawiedliwość, znają inną dyktaturę tak mało sprzyjającą wolności i sprawiedliwości? Oto jest teren, na którym lekcja moskiewska winna by roztoczyć swoje horyzonty, gdyby nie tylu ludzi, którzy mają w tem interes, by sprawy Rosji tonęły w mgle obłoków”.

SPOŁECZNE ZAINTERESOWANIA KATOLIKÓW KANADY. — Rośnie w świecie zainteresowanie ustrojem korporacyjnym. Zwłaszcza w katolickich społeczeństwach... Działa tu oczywiście sama szlachetna idea przewodnia korporacjonizmu: współpraca wszystkich warstw w zgodzie nad dobrem publicznym. Ale także w wysokim stopniu zalecenie korporacjonizmu jako ustrojowej formy przyszłości — przez Ojca św. W roku ubiegłym francuska „Semaine Sociale“ w Angers poświęcona była w całości tej sprawie. W tym roku katolicka Kanada urządziła swój tradycyjny już „tydzień społeczny“ pod znakiem dyskusji na temat korporacjonizmu.

Był to XIV „tydzień społeczny” katolickiej Kanady. Odbył się on w dniach od 20 do 27 lipca w mieście Trois-Rivieres, pod przewodnictwem Mgr. Cassulo, delegata apostolskiego Kanady, i kardynała Villeneuve, arcybiskupa z Quebec.

Temat naczelny brzmiał: „Zawód i jego rola”. Przedyskutowano na podstawie fachowych referatów takie zagadnienia, jak: istota korporacji, — korporacjonizm i życie polityczne, — katolicka organizacja robotnicza i rolnicza, — zawody wolne, — Kościół i odrodzenie społeczne.

W związku częściowo z „tygodniem społecznym” stał kurs „Akcji Katolickiej”, który się odbył w dniach 27 lipca do 3 sierpnia w Montreal. Na kursie wyjaśniano takie sprawy, jak: natura i przedmiot Akcji Katolickiej, — jej instytucje zmierzające do zdobycia środowiska, — kółka studiów i specjalne akcje, zwłaszcza dla młodzieży, — nauka Kościoła społeczna w stosunku do kapitalizmu, — reformy społeczne wymagane przez tę naukę Kościoła i t. d.

Widzimy, jak zbawiennie działa impuls Stolicy Apostolskiej, która zachęca wiernych do pracy zorganizowanej przez „Akcję Katolicką” i do przygotowywania warunków dla przebudowy obecnego ustroju społecznego w duchu zasad Ewangelii, jak to Pius XI zaznacza w encyklice „Quadragesimo anno“.

Pejot.

Katolickie dziennikarstwo

W dniach od 24 do 27 września b. r. odbędzie się w Rzymie międzynarodowy kongres dziennikarzy katolickich. Przed tym kongresem będzie obradować nie mniej doniosły zjazd, mianowicie „Kongres Przygotowania Dziennikarzy Katolickich“ (Congrés de la Formation des Journalistes Catholiques). Na zjeździe tym przedstawiciele prasy katolickiej różnych narodowości skreślą w swoich sprawozdaniach rezultaty, osiągnięte przez szkoły dziennikarskie katolickie w poszczególnych krajach. W dn. 22 września t. j. w pierwszym dniu kongresu wygłosi dłuższy referat na temat „Sens i cel istnienia katolickich szkół dziennikarskich“ redaktor naczelny „Gazette de Liège“ i prezes stowarzyszenia dziennikarzy katolickich w Belgii, p. Dumarteau. Następnym punktem programu ma być referat: „Szkoły dziennikarskie w Stanach Zjednoczonych“, wygłoszony przez dziekana wyższej szkoły dziennikarskiej w Milwaukee, O‘ Sullivan. Następnie program przewiduje referat profesora Uniwersytetu w Londynie, Greenwooda: „Szkoły dziennikarskie w Anglii“, referat o szkołach dziennikarskich w Niemczech Hansa Binga, o szkołach dziennikarskich w Belgii, Polsce, Czechosłowacji i Szwajcarii — dyrektora prywatnych kursów dziennikarskich we Fryburgu, Sury d‘Apremont. W drugim dniu kongresu wygłoszone zostaną następujące referaty: „Szkoła dziennikarska „El Debate“ w Madrycie“ — dyrektor tej szkoły; „Wyższa szkoła dziennikarska przy uniwersytecie katolickim w Lille“ — naczelny redaktor gazety „Voix de Familles“; „Nauczanie moralności zawodowej w szkołach dziennikarskich“ — ks. Evrard, dyrektor „Croix du Nord“. Ostatnim z kolei będzie referat profesora fakultetu katolickiego prawa i dyrektora szkoły dziennikarskiej w Lille, Verschave.

Kongres zakończy się uroczystym „Te Deum“ w kościele św. Dominika. Członkowie kongresu zostaną przyjęci na audiencji u Ojca św. i zwiedzą światową wystawę prasy katolickiej w Watykanie.

Polska nie ma dotąd katolickiej szkoły dziennikarskiej. Ma tylko szkoły dziennikarskie ściśle zawodowe, które oczywiście z racji swych założeń nie mogą uwzględniać potrzeb katolicyzmu.

Nie ulega wątpliwości, że taka katolicka szkoła dziennikarska jest w Polsce koniecznością. Tak trudno idzie akcja zaznajamiania społeczeństwa z wskazaniami Stolicy Apost. z dziedziny „Akcji Katolickiej“ i doktryny społecznej. Dlaczego? Dlatego, że ludzie nauki, którzy te wskazania ex officio studiują nie mają czasu na popularyzowanie ich w prasie codziennej i periodycznej. Ci zaś, którzy się tem zajmują, nie mają odpowiedniego przygotowania.

W zjeździe, o którym mowa, wezmą udział także przedstawiciele Polski. Byłoby dobrze, gdyby ten udział wykorzystali m. i. także do zastanowienia się, **czy i co można w Polsce zrobić w kierunku przygotowania dziennikarzy pod względem katolickim.**

Myśli

Prawdziwa cywilizacja może być opartą jedynie na poszanowaniu osoby ludzkiej i jej wiecznych wartości. Wszelka organizacja ekonomiczna i społeczna, która zmierza do ograniczenia osoby w jej rzeczywistości, jej wolności i odpowiedzialności — jest złą. Wszelki, na materializmie ugruntowany system kaleczy człowieka w jego duchowych aspiracjach i zasługuje na usunięcie. Prawdziwa cywilizacja potwierdza prymat osoby nad wszelką inną wartością czy potrzebą.

Daniel Rops.

* * *

Dla wielu prawdziwa tragedia polega na konflikcie między potrzebą życia wewnętrznego czy poprostu smakiem i przyzwyczajeniem życia wewnętrznego, a rozgwarem i rozprószeniem na forum publicznym. Dla sumienia przyzwyczajonego do przeprowadzania sądu o wszystkim, co go dotyczy w ukryciu i w skupieniu — niemożliwą do oddychania jest atmosfera tych zmąconych zamieszek, gdzie kłamstwo rozdzielone jest między oba obozy i gdzie rej wodzi zła wiara. I tak, na ulicy, w samym gąszczu jakiejś manifestacji, wpośród podniesionych pięści chrześcijan, wyrwany ze swego tajemniczego dramatu, ze swej odwiecznej rewolucji odczuwa nagle, że te zewnętrzne rzeczy nieskończenie mniej są rzeczywistymi, niż ta codzienna uboga walka wewnątrz samego siebie i niż te różne działania natury i łaski.

Fr. Mauriac.

* * *

Nieprawdopodobna ta wieść, że każdy z nas jest istotą tajemniczą, niezniszczalną, że każdy z nas poza życiem w słońcu i opinii współczesnego świata prowadzi inny, bezimienny i niedostępny, a przecież decydujący właśnie żywot.

St. Brzozowski.

Z obcej niwy

Austria Dollfussa

Dwa lata upłynęły w lipcu bieżącego roku od śmierci ś. p. Engelberta Dollfussa, kanclerza Austrii, który padł z rąk zbirów narodowo-socjalistycznych w obronie nie władzy, której nie pożądał, ale pewnego ideału społecznego, którego był symbolem. Prasa austriacka przyniosła przy tej okazji szereg artykułów i wspomnień, tyczących się tak publicznej działalności tego wielkiego męża stanu, jak i prywatnego życia tego znakomitego ojca rodziny, męża, i katolika.

Na szczególną uwagę zasługuje numer wiedeńskiego tygodnika: „Der christliche Ständestaat” (z 26 lipca). Pismo to bowiem stoi wiernie na straży tego ideału politycznego, który w masy ludności austriackiej rzucił kanclerz Dollfuss. Na czele numeru znajdujemy wnikliwą analizę „spuścizny Dollfussa”, pochodzącą od redakcji. Między wierszami tego artykułu czytamy jakby pewien lęk, by rozwój stosunków zapoczątkowany umową austro - niemiecką z 11 lipca bież. roku nie przekreślił tej spuścizny i by Austrii nie upodobnił do hitlerowskiej Rzeszy. Warto przypomnieć, że ten właśnie tygodnik „Der christliche Ständestaat” przeprowadził ostatnio — jak pisaliśmy — polemikę z biskupem Hudalem, Rektorem rzymskiego kolegium „Anima”, który na łamach „Reichspost” wypowiedział się na rzecz porozumienia katolików z „konserwatywnym” skrzydłem hitleryzmu. Analiza „spuścizny” kanclerza Dollfussa przeprowadzona w wiedeńskim tygodniku wygląda jak dalszy ciąg tej ciekawej polemiki. W każdym zaś razie uderza w niej przeciwstawienie poglądów Dollfussa ideowym założeniom III Rzeszy.

„Polityczny testament Dollfussa — czytamy w tygodniku „Der christliche Ständestaat“ — nie jest tajnym dokumentem zamkniętym na siedem pieczęci. W krótkim, lapidarnym, zdaniu wyraził to, czego chciał i czego my mamy chcieć: „społecznego, chrześcijańskiego i niemieckiego państwa, Austrii“.

Engelbert Dollfuss postawił słowo: „społeczne“ — na pierwszym miejscu wśród określeń nowej Austrii. Jest więc słabą, albo złą, ta wola, która sprawę narodową uważa za najwyższą i najpilniejszą. Sprawa społeczna jest ta, którą Dollfuss poznał w swej własnej gorącej przeszłości twarzą w twarz, i którą za najwyższą i najpilniejszą uważał. Gdy się rozwiąże sprawę społeczną, to dla świata nadejdzie świt lepszego i szczęśliwszego jutra. A jeśli się ją w awanturach utopi, to Austria, Europa i ludzkość zapadną w noc zniszczenia. Także i ci, którzy dziś tylko: „Panie, Panie“ — mówią. Albowiem Boski Mistrz obiecał Królestwo Boże tym, którzy nie tylko słuchają Słowa i powtarzają je, ale, którzy są „czynicielami“. Dlatego spuścizną, którą nam Dollfuss zostawił, jest: co dzień, w każdej godzinie wołać, przestrzegać i grozić, — przekupniów pędzić ze świątyni, najbiedniejszych podnosić wyżej, ku warunkom życia odpowiadającego godności ludzkiej, — nie spocząć, dopóki kwestia społeczna nie będzie załatwiona. Oto jest pierwsze nasze zadanie.

Jeśli jednak Zachód ma zostać tym, czym był i czym winien być, — rozwiązanie sprawy społecznej musi być chrześcijańskim. Musi być katolickim rozwiązaniem. Pamiętając, że Dollfuss nazywał się z dumą rzymskim katolikiem, my jego spadkobiercy nie możemy się zadowalać rozwodnionym i rozdętym pojęciem „pozytywnego chrześcijaństwa“. Musimy się przed tym heretyckim odchyleniem bronić tak samo stanowczo, jak i przed każdym bluźnierczym nadużywaniem Chrystusowego imienia do zakrywania złych, niechrześcijańskich i niekatolickich działań. Kto wymawia słowo: „katolickie“, ten mówi nie: „społeczna reakcja“, ale: „katolicka akcja“. To znaczy: „odnowić wszystko w Chrystusie“. Nie ma kompromisów, gdy chodzi o to: „wszystko“, jak Chrystus nie zawierał kompromisu z faryzeuszami. Austria albo będzie katolicką, albo jej w ogóle nie będzie

Ze społecznego i chrześcijańskiego ducha tworzy się naród, który chce być czymś więcej niż pokrewieństwem krwi związana trzoda. Germanie stali się Niemcami przez chrześcijaństwo, a bez rozwiązania sprawy społecznej naród niemiecki rozłamie się. W zrozumieniu podwójnej zależności Dollfuss postawił na końcu słowo: „niemieckie“. Chrześcijańską i społeczną niemczyznę zalecał on swemu narodowi, — niemczyznę, jako część chrześcijańskiego Zachodu. Niemczyznę, która ma realizować „pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusowym“, a to poprzez wielkie dzieło modlitwy, pracy i pokoju. Niemczyznę, która czci najlepsze i najszlachetniejsze tradycje swojej chrześcijańskiej i humanistycznej przeszłości, a równocześnie swego imienia i swej czci strzeże w ciągle aktualnym proteście przeciw utożsamianiu niemczyzny z narodowym socjalizmem, — w proteście, który był życiowym dziełem Dollfussa“.